

ZWIASTUN EWANGELICZNY.



Cieszyn, dnia 28. lutego.

Przedpłata wynosi w Cieszyńcu i w państwie Austriackiem, bez przesyłki pocztowej, rocznie 2 zlr. w. a. Z przesyłką pocztową w państwie Austriackiem, 2 zlr. 40 kr. Prenumerować można rocznie i półrocznie. W cesarstwie Ruskim i Królestwie Polskiem, bez przesyłki pocztowej, rocznie 1 rub. sr. 50 kop. Z przesyłką pocztową osobna dopłata. Główna ekspedycja w Warszawie w księgarni Gebethnera i Wolfa, ulica Krakowska przedmieście Nr. 415. — W Prusach rocznie, z przesyłką pocztową 2 talary. Listy z pionędzmi przysyłane być winny do wydawcy Zwiastuna w Cieszyńcu. — Listy reklamacyjne, nie zapieczętowane, nie ulegają frankowaniu. — Listów niefrankowanych nieprzyjmuje się.

TREŚĆ:

Moralność Biblii. — Wyłożenie najgłówniejszych prawd chrześcijańskich (dalszy ciąg). — Warownia krzyża. — Ludwik Harms (dalszy ciąg). — Z dziejów zboru Cieszyńskiego (dalszy ciąg). — Pytanie odnoszące się do karności kościelnej. — Korrespondencja. — Przegląd literacki. — Jako dodatek: Werdauskie wiadomości misyjne nr 2.

Moralność Biblii.

„Będziesz miłował Pana Boga twego, ze wszystkiego serca twego, i ze wszystkiej duszy twojej, i ze wszystkiej myśli twojej. To jest pierwsze i największe przykazanie. A wtóre podobne jest temuż: Będziesz miłował bliźniego twego, jako samego siebie. Na tych dwu przykazaniach wszystek zakon i Prorocy zawisnęli” Ew. ś. Mateusza 22, 37—40.

Wielokrotnie usiłowano dowieść, że nauka moralności może zastąpić religję. Czy dowodzenie to ma za sobą prawdę? Zobaczmy!

Cóż to jest moralność? Wedle cudzoziemskiego brzmienia, moralność, oznacza naukę obyczaju, czyli, obchodzenia się z ludźmi. Moralność więc, ma wskazywać drogi i kierunki, w jakich ludzkie stosunki wzajemne rozwijać się powinny; ma nauczać co należy czynić, czego się wystrzegać, co uważać za dobre, co odrzucać jako złe. Na czémże więc nauka moralności może i musi być opartą? Czy na rozumowaniu tylko? Czy na panujących zwyczajach i duchu czasu? Czy na zachciankach ludzkiego serca lub chwilowych

potrzebach? Wszystkie wymienione tu podstawy są zbyt kruche, aby na nich moralność opierać można. Człowiek zły i przewrotny gotów jest udowodnić rozumowaniem, że czyn nieprawy jest koniecznością. Szlachetny Plato, największy filozof świata starożytnego, ulegając duchowi czasu, znajdował naturalnym występki, którego przez uczucie wstydu nazwać nie śmiemy. Uczucia ludzkie, popędy sercowe, tak zwana konieczność, zmieniają się co chwila i nie raz są tak straszne, że nie podobna uważać ich za miarę moralności. Inną więc, stalszą, szlachetniejszą, wyższą musi być podstawa moralności. Podstawy tej należy szukać w religji. Jaka religja, taka moralność. Moralność jest owocem, religja drzewem na którym owoc ten dojrzewa. Religja pogańska, zrodziła pogańską moralność; bezreligijność, wydała na świat niemoralność. Ile razy wdzierało się w kościół starego i nowego testamentu faryzeizmo lub saduceizm, krzywiła się i przekreślała moralność. Dla tego twierdzimy, że, jak tylko religja Biblij, jest prawdziwą religją, tak też i moralność ta tylko jest rzetelną i nie wzruszoną, która się na Biblii opiera.

Zasada biblijnej moralności, jest krótka i jasna. Wypowiedziały ją księgi Starego testamentu, stwierdził ją Chrystus Pan, mówiąc: „Będziesz miłował Pana Boga twego, ze wszystkiego serca twego, i ze wszystkiój duszy twojój, i ze wszystkiój myśli twojój. To jest pierwsze i największe przykazanie. A wtóre podobne jest temuż: Będziesz miłował bliźniego twego, jako samego siebie. Na tych dwu przykazaniach wszystek zakon i Prorocy zwiśnęli“ (Ew. ś. Mat. 22, 37—40. 5 Mojż. 6, 5. 3 Mojż. 19, 18). — Zasada biblijnej moralności, fundament na którym moralny stosunek ludzi do Boga i drugich ludzi opierać się ma, źródłem, z którego uczynki ludzkie wypływać, wzorem, wedle którego społeczne stosunki kształtować się winny, — jest miłość. Lecz nie naturalna miłość siebie samego, bo ta wyradza się w sobkostwo, nie miłość drugich ludzi, bo miłość taka w człowieku nie odrodzonym przemienia się nie raz w nienawiść, — tylko miłość boża, miłość uświęcona przez Tego, który ją budzi i do którego się zwraca, — miłość Boga. Tylko człowiek, który Boga umiłował wszystkiém sercem, wszystką duszą i wszystką myślą, może być człowiekiem moralnym. Tak uczy Biblia i tak jest w rzeczywistości. Moralność jest wykonywaniem pewnych praw i spełnianiem wskazanych obowiązków. Któż może być mędrszym prawodawcą nad Boga, któż jest w stanie lepiej wskazać nam obowiązki nasze, nad Boga? I Bóg też dał nam prawo moralności powszechnej, ludzkiej, w Zakonie dziesięciu przykazań, a Chrystus i Apostołowie, wskazali rozliczne

obowiązki, które wykonywać mamy. Obowiązki obywatelskie i kościelne (do Rzym. 13. Ew. ś. Mat. 22, 21. Rzym 13, 1. 5 i. d. 1 Tymot. 2, 1. Tytus 3, 1. 1 Piotra 2, 13 i. d. 1 do Tymot. 3 i do Tytusa 3, 6 i d. 1 Korynt. 9, 14. Galat. 6, 6. 1 Tymot. 5, 17. 18. Do Zyd. 13, 17), rodzinne i domowe (1 Piotr 3, 7. Efez. 5, 22. 1 Piotra 3, 6. Efez. 6, 4.—6, 1—3. 5—9), ogólne i społeczne (Efez. 5, 1—21) wskazuje pismo dobitnymi słowy i w pięknej prostocie. Sumienne wykonywanie wskazanych obowiązków, czyni Biblią znamieniem prawdziwego chrześcijaństwa; zaniechanie ich, nazywa grzechem. Co najważniejsze jednak, Biblia żąda nie tylko pozornego wykonywania obowiązków, ale serdecznego, szczerego, bo w miłości i z miłości. Takie wykonywanie, nie da się osiągnąć ludzkim nakazem i chociażby najfilozoficzniejszym wyrozumowaniem, bo nakaz ludzki i ludzka filozofia, nie przemienia ludzkiej natury. Przemiana dokonywa się przez miłość Boga, przez ową miłość przenikającą całą istotę ludzką a budzącą się w poznaniu Boga, który nas tak umiłował, iż dał za nas na śmierć jednorodzonego Syna swego.

Miłość z Boga zrodzona przez wiarę w Niego, i ku Niemu statecznie się zwracająca, przemienia wewnętrzznego człowieka naszego i też tylko tak przemienieni, umiemy miłować samych siebie. Bez tej przemiany, bez wewnętrznego uświęcenia i przeniknięcia miłością boską, człowiek jest samolubem i nie umie kochać siebie, owszem, często staje się wrogiem własnym i nieprzyjacielem swój duszy i ciała. Człowiek nie przeniknięty miłością bożą, nie może miłować bliźniego, bo nie miłuje siebie. Gdzie więc nie ma miłości Boga, panuje samolubstwo, i nie ma tam niezawodnie prawdziwej moralności. Dla tego też powiada Chrystus Pan, że miłość Boga, bliźniego i siebie samego, są przykazaniami na których zawisł zakon i Prorocy, na których gruntuje się cała moralność Biblii.

Ponieważ porządek boski nie może być bezkarnie naruszony, nie dziwnego, że mimo wszelakich deklamacji, krytyk, karcen i utyskiwań, moralność publiczna coraz bardziej upada. Gdzie nie ma wiary w prawdziwego Boga, gdzie wzgardzono albo nadużyto słowa bożego, gdzie Biblia uważana jest za przestarzałą księgę, gdzie chrześcijaństwo i Chrystusa chcą przerabiać wedle ducha czasu, z kąd się tam wzięść ma prawdziwa, szczerza, uczciwa, chrześcijańska i biblijna moralność? Może się tam znajdzie ten i ów czyn pozornie dobry i dobroczynny, może się pojawić chwilowe poświęcenie, czynom tym jednak brak podstawy moralnej, bo ich pobudką jest nie miłość Boga i bliźnich, lecz próżność lub przemijający zapal.

Filozofowie, ekonomiści, prawodawcy, poeci i wszyscy szlachetniejsi myśliciele, widzą usterki i błędy, widzą niemoralność społeczeństwa wśród którego żyją, mozoł się więc nad wynalezieniem środków pomocy, lecz wszystek mozoł ten na nic się nie zda, — moralność prawdziwa jedna jest, jedna i wiekuista, a jej podstawą miłość Boga, bliźniego i siebie. Gdzie innych bogów postawiono obok prawdziwego Boga, gdzie religję zupełnie odrzucono albo wykrojono z niej płaszcz świątecznego stroju, gdzie kościół zamieniono w jakiś zakład państwowy, mający służyć i Bogu i światu, gdzie prawdziwe chrześcijaństwo nazywają kołowacizną duchową, — jakaż tam może być moralność? Zaprawdę! nie inna jak jest! Kulejąca na obydwie strony, nie ciepła ani zimna, giętka i chwiejąca się jak trzcina. Wyznawcy i głosiciele owęj nowomodnej moralności „są studniami bez wody, obłokami od wichru pędzonymi, którym chmura ciemności na wieki jest zachowana. Albowiem nadętą próżność mówiąc, przyłudzają przez pożądlivość ciała i rozpusty tych, którzy byli prawdziwie uciekli od obecnących w błędzie, wolność im obiecując a sami będąc niewolnikami skazy; albowiem kto jest od kogo przewyciężony, temu też jest zniewolony“ 2. Piotr 2, 17—19. Niemoralna moralność rozsiadająca się dziś szeroko na katedrach, mównicach, nawet na kazalnicach, frymarcząca sumieniem, lekceważąca Boską sprawiedliwość, targająca się na najświętsze dobra ludzkości, — o! niemoralność ta wyda straszne owoce, i biada ogrodnikom tych owoców, biada rzeczom karmiącym się temi owocami!

Wyłożenie najgłówniejszych prawd chrześcijańskich i usprawiedliwienie tychże w obec tych, co nowoczesnym duchem natchnieni, zaprzeczają wszystkiemu, czego kościół chrześcijański uczy.

(Dalszy ciąg.)

III. Z jednej pary na jednem miejscu stworzonej powstał cały ród ludzki, — tak uczy biblja. — Lecz dziś, lubo nie zgadzają się na zdanie Darwina, iżby z małpy wyrodził się człowiek, jednak nie dowierzając biblji, przypuszczają, że z kilku par, na różnych miejscach stworzonych, cały ród ludzki się rozrodził. —

Ważne atoli są powody, dla których koniecznie biblijne wyznanie jako prawdziwe uznać musimy, a mianowicie: powody tak religijne jak i czysto ludzkie.

1.) Wedle religijnego zapatrywania się, człowiek pierwszą i właściwą był myślą Boga. Na to został stworzony, aby z Bogiem obcował. Lecz nie tylko jako jednostka, ale i wszyscy ludzie jako całość, jako jednolita, wielka rodzina ludzka z Nim mają mieć stosunki. Jeżeli zaś cała ludzkość jedną ma stać się rodziną, to też musiała cała z tych samych powstać rodziców. I do tego celu, do utworzenia jednej wielkiej rodziny, wiekowym rozwojem swym wszystkie ludy zdążają; wszystkie zaś ideały o wolności, równości i braterstwie ludów, oraz wszelkie dążności do równouprawnienia narodów pod jednym berłem zostających, jedynie w takim razie nie tylko są uzasadnione ale i mają możliwość urzeczywistnienia swego, jeżeli cały ród ludzki, pomimo wszelkich różnic istniejących, z jednej powstał rodziny. Jeżeli zaś w rozwoju swym cały ród ludzki ma jeden i ten sam cel: a mianowicie złączenie się w jedną rodzinę, — to też ma i rozwoju tego jeden i ten sam środek. Jakoż powiadamy o Jezusie Chrystusie, iż jedynym jest pośrednikiem całego rodu ludzkiego; że jako syn człowieczy, całą ludzkość sobą wyobraża i zastępuje; i jest zwrotem historii, będąc zakończeniem dziejów dawnych, początkiem dziejów nowych. Lecz Jezus jest jedynie w takim razie jedynym pośrednikiem i zastępcą, a osoba i dzieło jego jedynym dla wszystkich zbawieniem, jako też i grzech jedynym na wszystkich przechodzącym jest nieszczęściem, — jeżeli wszyscy jeden mają początek.

2.) Niemniej i ludzkie względy żądają jedności początku rodu ludzkiego. — Mimowolnie przeczuwamy, żeśmy wszyscy między sobą spokrewnieni, żeśmy braćmi. Głos krwi odzywa się we wszystkich. Przecucie to, lubo dopiero przez chrześcijaństwo w żywą zamienione świadomość, było wszelako i przedtem niby przypomnieniem czegoś, co w samą rzecz się wiedziało, lecz nie wypowiedziało z świadomością. Na tej świadomości o pokrewieństwie wszystkich ludzi między sobą, polegają wszelkie stosunki przywiązania i miłości, polega prawdziwa ludzkość, nie czyniąca różnicy między człowiekiem a człowiekiem, i w każdym upatrująca brata. Nadto i prawdziwe dziejów ludzkości wyrozumienie w takim jedynie razie jest możliwe, jeżeli całą ludzkość jako jedną uważa się całość, bo jedynie w takim razie cały ród ludzki jedną ma historję. Nie pojmuję w jaki sposób wyrozumieć można dzieje ludzkości, gdy np. jak Agassiz przypuszcza się, że na różnych miejscach ziemi, równocześnie lub po kolei powstałi ludzie, „jak sosny w lesie, trawa na łąkach, pszczoły w ulach, śledzie w morzu, ba-

woły w stadach," jakby pomiędzy ludźmi te same zachodziły stosunki co pomiędzy zwierzętami i roślinami. Zresztą, zdanie wypowiedziane przez Agassiza, jest tylko powrotem do starodawnego mniemania o istnieniu autochtonów (Krajowców), czyli że pojedyncze ludy w tych samych powstały krajach, w których mieszkają. Następstwem takiego zdania, które w starożytności było niemal powszechném, była wyłączość, czyli dumne rozróżnianie i odosobnianie się narodów pojedynczych, uważających tylko siebie, już to za wybrany lud Boży, już za ludzi oświeconych, a resztę narodów za barbarzyńców, lub za narody na ujarzmicie i wyniszczenie przeznaczone. Rozbrat ten pomiędzy narodami znosi chrześcijaństwo ponowném twierdzeniem o jedném pochodzeniu wszystkich ludzi. A zatem pytanie o jedności rodu ludzkiego, nie jest pytaniem obojętném, ale tyczącém się tak samo sprawy humanizmu, prawdziwej ludzkości, jako też i religji.

W najnowszym wprowadzić czasie pytanie to nie tyle zajmuje ile pytania: Kiedy i czy przez stwarzającego Boga, czy też przez rozwój stworzeń od człowieka niższych, powstał ród ludzki? —

3.) Powodem zdania, iż ród ludzki nie ma jednego i tego samego początku, stały się różnice rasowe. Obecnie bowiem zachodzą w kształcie ciała pomiędzy ludźmi rzeczywiście niemałe różnice, a mianowicie, nie tylko pomiędzy jednostkami, ale cały ród ludzki rozłożony jest na kilka ras kolorem, czaszką, obliczem i innemi zewnętrznemi kształtami się różniących. Z powodu istniejących rasowych różnic, nasuwa się pytanie takie: czy ludzie tworzą jeden rodzaj z pewnymi odmianami, czy też różne rodzaje; — albo, czy rasy ludzkie mają się do siebie tak, jak pojedyncze rasy końskie, lub czy różnią się między sobą tak, jak koń i osioł? —

Już z stanowiska przyrodniczo-umiejętnego przywodziło różne argumenta, dla potwierdzenia zdania o jedności rodu ludzkiego. Najważniejszym pomiędzy nimi jest następujący: zwierzęta powstałe przez mieszanie się ze zwierzętami do różnych rodzajów należącemi, bywają niepłodne. — Muły nie rozpladniają się. Rozradzanie się zaś ludzi, bynajmniej nie jest ograniczone różnicami rasowemi. Z tąd wynika, iż rasy ludzkie, nie są różnymi rodzajami, jak np. koń a osioł, ale tylko odmianami tego samego rodzaju, jak np. rozmaite rasy koni, które wedle woli mieszać można, bez utracenia ich płodności. — Nadto, różnice pomiędzy odmianami rodu ludzkiego, są tylko zewnętrzne, odnoszące się do włosów, do koloru skóry i do kształtu czaszki, które wedle okoliczności zmieniać się mogą. Co, że się rzeczywiście dzieje, można stwierdzić przykładami z historii. I tak np. pomiędzy teraźniejszymi Niemcami a dawnymi jasnowłosymi Germanami co do zewnętrznej postawy wielka jest różni-

ca. Dzisiejsi Madziarowie tak dalece różnią się od swych tak straszliwie opisywanych pradziadów, dawnych Hunnów, iż między nimi dziś prawie żadnego nie ma podobieństwa. Tylko w odległych okolicach Węgier dziś jeszcze napotkać można ową odrażającą brzydotę, jaka Hunnom właściwą była, jak Perty w swych „Antropologicznych wykładach“ (str. 104) utrzymuje. Jest faktem iż cywilizacja zmienia i organizm ciała. Duchowego ukształcenia następstwem jest uszlachetnienie ciała, jak i odwrotnie, nie tylko na duchu ale i co do organizmu cielesnego wyrodzić się i znikczemnić można. Niemniej i klimat wywiera podobny wpływ na ludzi i zwierzęta. Potem też, żadna cecha, którą bądź rasę wyszczególniająca, nie jest teź wyłącznie właściwą; ani pewny kształt czaszki i policzków, ani pewny kolor skóry, włosów lub oka, ani inne cechy odróżniające, nie należą wyłącznie do pewnej rasy. Nawet w obrębie tej samej rasy lub tego samego narodu, największe często znajdują się różnice. Wszystkie zaś te różnice pomiędzy ludźmi, daleko są mniejsze, aniżeli pomiędzy zwierzętami, jak np. pomiędzy końmi a psami. Wewnętrzny ustrój organizmu człowieka, jest całkiem jednaki wszędzie. Jakkolwiek biali różnią się od Negrów, w wewnętrznym ustroju organizmu zupełnie są jednacy. A nakoniec organizacja duchowa, wszędzie jest jednaka. Wszędzie są te same skłonności i właściwości duchowe, wszędzie te same namiętności; wszyscy ludzie rozumieją się nawzajem. Że nie wszystkie rasy są na tym samym stopniu rozwoju duchowego, nie to nie znaczny, bo kiedy pomiędzy zwierzętami a ludźmi w cielesnym względzie jakościowe są różnice, te same pomiędzy ludźmi są tylko ilościowe. Że zaś takie różnice istnieją, że pewne rasy cielesnie i duchowo wyżej stoją od innych, — rzecz to prosta, bo ludzkość sama jest organizmem, wśród którego być musi różnorodność uzdolnień i dziejowych zadań. A nawet i te różnice nie są odrębne, owszem łączą się między sobą. — Już więc ze stanowiska przyrodniczo-umiejętnego przypuścić się musi, iż możliwą jest rzeczą, że ród ludzki cały, jeden ma początek. Że jedność ta istnieje rzeczywiście, uznał to już nie jeden znakomity badacz przyrody, jak np. Haller, Linnéusz, Buffon, Cuvier, Blumenbach, Rudolf i Andrzej Wagnerowie, Aleksander Humboldt. Tacy zaś którzy zaprzeczają rzeczywistości jedności rodu ludzkiego, przypuszczają przynajmniej możliwość tej jedności. Zarzut ich atoli, iż w razie, gdyby ród ludzki rzeczywiście jeden miał początek, byt jego zależał by tylko od wątkiej nitki, jaką jest życie jednego człowieka, co by było nie-stosownością, przez przyrodę nigdzie indziej nie popełnioną, — zarzut ten, nie ma żadnego znaczenia dla tych, którzy wierzą w boską Opatrzność, któraby o swoje stworzenie najwyższe pewno po-

starać się umiała. — Więcej zaś nad przypuszczenie możliwości, nie można żądać od umiejętności przyrodniczej. Dowieść iż jest rzeczywiście jeden początek dla wszystkich ludzi, umiejętność przyrodnicza nie jest w stanie; jest to sprawą umiejętności językowej a wczéj. A téj umiejętności wyniki, przybliżają się przynajmniej do zdania o jedności rodu ludzkiego. I tak, aby przytoczyć przykład, przekonano się z tożsamości ustroju mowy, jakoteż i z wielkiej ilości wspólnych źródłosłów, iż ludy do szczepu indo-azjatyckiego należące, jeden i ten sam mają początek. Nad to wykazują badania historyczne, iż zastanawiająca zachodzi zgodność między podaniami ludów od siebie najbardziej odległych. I tak np. biblijne podania o pierwotnych czasach rodu ludzkiego, przebrzmiewają na nowo w podaniach Indian północno-amerykańskich. Niezawodnie dostarcza Ameryka i wyspy na morzu południowym niemało trudności w celu wyjaśnienia rzeczy o rozszerzeniu się ludzi. Ale właśnie tam, gdzie trudności te są największe, na owych wyspach, znachodzimy językowe i fizyczne pokrewieństwo. Co zaś do Ameryki, to i dziś jeszcze handlowe stosunki pomiędzy hordami północnej Azji i północnej Ameryki, — są bardzo ożywione. Grupa wysp Aleutami przezwanych, tworzy bowiem między stałymi lądami Azji i Ameryki niby most, po którym hordy owe z Azji do Ameryki i odwrotnie, łatwo przeprawiać się mogą. —

4.) Oprócz różnic rasowych, przytoczono przeciw zdaniu o jedności rodu ludzkiego, i tę okoliczność, iż w takim razie miały miejsce małżeństwa pomiędzy rodzeństwem, zatém że dzieje rodu ludzkiego rozpoczęły się kazirodztwem. Lecz zarzut ten czyniący, nie zważają i na inną okoliczność, a mianowicie, iż pierwsza rodzina nie tylko rodzinę, ale i cały ród ludzki przedstawiała. Nie była tedy tylko obrębem pokrewieństwa, lecz zamykała w sobie, w stanie nierozwiniętym wszystkie różnice te, które dopiero w ciągu rozwoju, występują na jaw w swéj odrębności, i są warunkami związku małżeńskiego, w którym, między sobą różne, łączy się w jedność. Zatém i uczucia członków rodziny pierwszej, nie były jedynie uczuciem przywiązania rodzinnego. Jeżeli rodzina pierwsza była przedstawicielką całego ludzkiego rodu, to też w łonie swém mieściła w całej pełni wszystkie uczucia te, na podstawie których zawierzują się związki miłości bliźniego, miłość przyjacielskiej, małżeńskiej itd. Uczucia te z góry włożone zostały przez Stwórcę w serce człowieka, aby następnie rozwijały się powoli, co też rzeczywiście działo się w miarę jak rodzina pierwsza przetwarzała się w ludzkość. Po takim przetworzeniu się nastąpił przedział pomiędzy miłością rodzinną a małżeńską, którego bez pogwałcenia praw przyrodzenia obecnie już przekroczyć nie wolno. —

5.) Jeżeli zaś nakoniec jeszcze i ten uczyniono zarzut, iż w tak krótkim czasie, jaki wedle biblij się przyjmuje (np. od Adama do Noego, albo od Noego do Abrahama) — ludzie tak daleko rozrodzić się nie mogli, jak biblja twierdzi; — to po pierwsze, zarzut ten ma bardzo podrzędne znaczenie, gdyż dotyczy tylko chronologii, tak iż dla samej rzeczy w mowie będącej zupełnie jest obojętném, czy się przypuszczają jeden albo dziesięć tysięcy lat, w przeciągu których ludzie by rozrodzić się mieli; — a powtórę, niedostateczność zarzutu powyższego wykazuje się z prostego obrachowania matematycznego. Obrachowano bowiem że w ciągu jednego tysiąca i sześciu set lat, z jednej pary, powstać może dziesięć kroć sto tysięcy milionów ludzi, kiedy zaś suma wszystkich ludzi obecnie żyjących na ziemi, dochodzi tylko do jednego tysiąca i trzech set milionów. Wszakże i domowe zwierzęta z Europy do Ameryki przeniesione, z kilku okazów, w ciągu stosunkowo niewielu lat, rozmnożyły się w liczbę ogromną. —

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Warownia krzyża.

Znamieniem obecnych czasów, jest dążność stowarzyszania się. Dążność ta, jak wszystko ludzkie, ma swoją dobrą i złą stronę, w każdym razie jednak świadczy, iż w społeczeństwie teraźniejszym góruje przekonanie: że nie indywiduum, to jest pojedynczy człowiek, jako osobistość, coś może, lecz gromada czyli masa. Potęgą gromady, jest wielka, ale zarazem niebezpieczna, bo gromada zwykle bywa siłą, poruszaną przez zręcznych maszynistów. Potęgę gromady rozumieł wybornie Jezuita i tworząc stowarzyszenia, czyli bractwa, jednając sobie zwolenników, czyli adherentów, wytwarzali gromady gotowe na każde skinienie, gromady, które zarówno burzyły kościoły innowierców, jak każdej chwili mogły się stać siłą druzgocącą przeciwników zakonu Jezusowego. Dziś, czasy się zmieniły i zakon zmienił środki, lecz nie zmienił celu. Panować, — panować bezwzględnie w kościele, szkole, w rodzinie i w państwie, oto cel, do którego i dziś zmierzają uczniowie Ignacego Lojoli. *)

*) Lojola, rodem Hiszpan, początkowo żołnierz, następnie ksiądz, zawiązał zakon Jezuitów, przez papieża r. 1540 zatwierdzony. Zakonnicy dzielą się na trzy klasy, a cała władza leży w ręku generała zakonu. Główne zasady Jezuitów są następujące: Wszystko, chociażby najdroższe i najświętsze, musi być poświęcone interesom zakonu. Nie głos sumienia, lecz rozkaz generała rozstrzyga. Umiejomość, nauka, sztuki, wykształcenie ogólnie,

Pismo nasze, jako ewangelickie, może nie powinnioby zajmować się Jezuitami, lecz, pamięć ucisków które zakon Lojoli na polskich ewangelików sprowadził, klęski, którei utrafił współwyznawców naszych w Wilnie, Krakowie i na Szląsku, zmuszają do baczenia na kroki Jezuitów i przestrzegania braci naszych. Otóż i tym razem, chęć ostrzeżenia nakazuje nam wiaść pióro do ręki. W Krakowie, zawiązało się Stowarzyszenie katolickie pod nazwą: Warownia krzyża, a o celach Stowarzyszenia poucza Statut wytlóczony w drukarni Władysława Jaworskiego w Krakowie (r. 1869). Nie znamy osób kierujących Stowarzyszeniem, nie zadaliśmy sobie nawet pracy dowiedzieć się o ich nazwiska, bo nam idzie o rzecz, nie o osoby.

Nazwa, — „Warownia krzyża“ znamionuje ducha jezuickiego. Jak Jezuici, przybrali miano Tego, który jest Barankiem Bożym, na świadectwo niby że chcą być obrońcami sprawy Chrystusa, a stali się nieprzyjaciółmi króla w koronie z cierni, Pana, który z Golgoty wołał: „Ojcze przebacz im bo nie wiedzą co czynią,“ — tak i Stowarzyszenie katolickie krakowskie, nadużywa miana, które sobie nadało. Warownia krzyża, znaczy, że Stowarzyszenie, chce być twierdzą broniącą krzyża! Wielki to błąd, błąd wynikły z nieświadomości, albo zrodzony w pysze. Nie my jako ludzie możemy być warownią i obroną krzyża, — ale krzyż, jako znamie męki i ofiary przez którą Jezus Chrystus wybawił nas od grzechu, śmierci i władzy szatana, jest i być musi znamiem, że wiara w Ukrzyżowanego, to nasza warownia, nasza obrona. Szkoda, że założyciele Stowarzyszenia katolickiego, zapomnieli słów wypowiedzianych przez gorliwego katolika, czeigodnego księdza Antoniewicza:

Panie Ty widzisz, krzyża się nie lękam,
Panie Ty widzisz krzyża się nie wstydzę;
Krzyż Twój wysławiam, pod krzyżem uklękam,
Bo na tym krzyżu Syna Twego widzę.
Do krzyżam zwrócił wszystkie swe życzenia,
Do krzyżam przybił błędne myśli swoje,
Bo z krzyża płyną promienie zbawienia,
Bo z krzyża płyną zmartwychwstania zdroje!

polityka, handel, przemysł, są środkami, których należy używać na chwałę zakonu. Zadaniem zakonu jest: popieranie papieżstwa i tepienie ewangelictwa. Nauka moralna Jezuitów, gruntuje się na następujących zasadach: 1. Cel uświęca środki; 2. Każdy czyn jest usprawiedliwiony i da się uniewinnić, jeżeli na udowodnienie dobrocelowości czynu tego można przytoczyć prawdopodobną przyczynę lub zdanie jakiego znakomitego teologa; 3. Jeżeli przysięgając, słowem przysięgi lub przyrzeczenia luno się daje znaczenie, lub wykonanie zależnem czyni od niewypowiedzianych przyczyn, w takim razie tylko owa utajona myśl jest obowiązkująca; 4. Ze względów filozoficznych, każde przestąpienie boskiego przykazania jest grzechem, ze względów teologicznych zaś wtenczas tylko jest grzechem, jeżeli się boskie przykazanie z zupełną świadomością i z wyraźnym zamiarem przestępuje. — Pod względem politycznym, Jezuita są zwolennikami władzy ludowej (Suwerenność narodu).

Tak więc nazwa Stowarzyszenia źle wybrana! Krzyż, nie potrzebuje żadnych warowni, — bo on sam jest warownią i udawanie obrońców krzyża, znamionuje pychę jezuicką. Bój który się w imię krzyża, w imię Chrystusa toczy, — to sprawa istotnie chrześcijańska, o takim boju mówi Apostoł, pisząc do Tymoteusza: „Bojuj on dobry bój wiary, chwyć się żywota wiecznego“ (1 Tymot. 6 12). Jest to bój o własną duszę, bój z potęgami, które nieśmiertelną duszę chrześcijanina splugawić mogą i poniżyć oraz w jarzmo niewoli zakuć chcą. Bój taki opisuje św. Apostoł Paweł gdy woła na Koloseńczyków: „Lecz teraz złoście i wy to wszystko: gniew, zapaleczywość, złość, bluźnierstwo i sprośną mowę z ust waszych. Nie kłamajcie jedni przeciwko drugim, gdyżście zewlekli człowieka starego z uczynkami jego, a oblekliście nowego tego, który się odnawia w znajomości podług obrazu tego, który go stworzył. Gdzie nie masz Greka i Żyda, obrzezki i nieobrzezki, cudzoziemca i Tatarzyna, niewolnika i wolnego; ale wszystko i we wszystkich Chrystus. Przetoż przyobleczcie jako wybrani Boży, święci i umiłowani, wnętrzości miłosierdzia, dobroć, pokorę, cichość, cierpliwość, znaszając jedni drugie, i odpuszczając sobie wzajemnie, jeżeli ma kto przeciw komu skargę: jako i Chrystus odpuścił wam, tak i wy. A nad to wszystko przyobleczcie miłość, która jest związką doskonałości. A wszystko, cokolwiek czynicie w słowie albo w uczynku, wszystko czyńcie w imieniu Pana Jezusa, dziękując Bogu i Ojcu przezeń“ (Do Kolos. 3, 8—14. 17).

Czy Stowarzyszenie Warowni krzyża zmierza do celu wskazanego przez Apostoła, niech odpowiedź na to dadzą następne artykuły Statutu:

„1). Celem Towarzystwa jest, obraniać wiarę katolicką samą i jej wyznawców wraz z przełożnictwem ich kościoła od wszelkich nienawistnych kroków i usiłowań nieprzyjaciół katolicyzmu, tudzież przestrzegać moralnych interesów i dobra mieszkańców katolickich w gminie i kraju. Oceńnianie tych interesów ma być odpowiedniem ściśle prawom kościoła. 2). Środki główne do dopięcia owego celu są: 1. Wspólne przynoszenie wiadomości o objawach zaspakających lub zatrważających pod względem dążeń religijnej w kraju. 2. Obrady i uchwały kroków Towarzystwa potrzebnych do przedsięwzięcia w każdym danym razie kroków bezwzględnie legalnych i zawsze tchnących duchem miłości bliźniego, choćby nawet nieprzyjawnego. 3). Wykonywanie rzeczonych uchwał sprężyste i pełne poświęcenia ze strony członków Towarzystwa. 4). Wykłady, mowy i nekrologi na posiedzeniach publicz-

nych i konferencjach Towarzystwa, budujące i pouczające prawd wiary katolickiej, mianowicie zaś w tych przedmiotach, przeciw którym fałsze szerzone przez nieprzyjaciół wiary najwięcej i najniebezpieczniej są szerzone. 5). Wydawanie czasopisma odpowiedniego powyższym celom i środkom, tudzież pism luźnych treści religijno moralnej, przeznaczonych głównie dla uczniów szkół ludowych. 6). Staranie o oszczędzanie lub powiększanie funduszków Towarzystwa i t. d.“

Wkładka dla stowarzyszonych oznaczona jest w ilości 1 złr. austryjackiego. Prezes, ma władzę prawie dyktatorską.

Nie wdajemy się w szczegółowy rozbiór Statutu ani przytoczonych artykułów. Miejsca rozrzuconym drukiem odbite świadczą o duchu Stowarzyszenia. Jest to duch Ignacego Lojoli, duch, który już raz zgubił naród i zawiódł go nad brzeg strasznej przepaści. Czy godzi się ducha tego znów budzić? Czy godzi się w chorém ciełe społeczeństwa naszego, zaszczeniać ów jezuityzm, który raz już ciało to straszliwie okaleczył? Czy Stowarzyszeni zapomnieli, gdzie Jezuityzm i jego rodzona siostra Inkwizycja święta, zawiodła swego czasu Hiszpanję i Włochy? Gdzie dążyć chce stowarzyszenie warowni, wiedzą o tém najlepiej jego twórcy, — sąd o nich nie do nas należy, lecz ostrzegamy ewangelicki zbór krakowski! Już raz zbór ten rozpędzili Jezuita, dziś, czasy się wprawdzie zmieniły i brutalną siłą nie będą rozpędzać ewangelików, ale rozpocznie się propaganda obietnic i pokus. Czy zbór krakowski będzie umiał odeprzeć pokusy? Czy propaganda warowni krzyża rozszerzona na Galicję, nie pochłonie ewangelickich zborów galicyjskich? Odpowiadamy na to słowa Apostoła: „Czujcież, stójcie w wierze, mężnie sobie poczynajcie, wzmacniajcie się“ (1 do Korynt. 16, 13). Tarczą i obroną przeciw jawnemu i skrytemu Jezuityzmowi jest tylko słowo Biblii. Niech współwyznawcy nasi krakowscy i galicyjscy utwierdzają się w słowie Biblii, niech przeciw propagandzie jezuickiej słowem Pisma waleczą, bo wszelka inna broń, jako to, rozumowanie, filozofja, liberalizm i tym podobne oręża, odbijają się od jezuickiego pancerza i prawdziwy Jezuita orężami temi włada doskonale. Od propagandy Jezuickiej, nie obroni także współwyznawców naszych krakowskich i galicyjskich osłanianie się parawanem germanizmu, — bo i Warownia krzyża, nie powiada jakiej jest narodowości, a Jezuityzm umie przyodziewać się w szaty wszelkich narodów. Dla tego powtarzamy raz jeszcze: tylko szczere, serdeczne, gorliwe wyznawanie ewangelji, prawdziwe i sumienne trzymanie się zasad reformacji, może ochronić ewangelików w obec propagandy jezuickiej. Ludzie połowiczni zaś, obojętni,

nie zimni i nie ciepłi, zginą, bo ich jezuicka propaganda pochłonie. Ostrzegamy ewangelików krakowskich i galicyjskich, ostrzegamy i wołamy: bracia czuwajcie, bo ospałość i obojętność zgubić was musi.

Ludwik Harms.

(Dalszy ciąg.)

3. Nauczycielstwo domowe i kandydatura.

Harms po ukończeniu i złożeniu egzaminu uniwersyteckiego i konsystorskiego, postarał się o miejsce nauczyciela domowego. Znalazł je w Lauenburgu u pana von Linstow. Spodobało się Bogu po raz pierwszy odwiedzić Harmsa choroba, to jest reumatyzmem, który został jego wiernym towarzyszem aż do śmierci. Choroba i w ogóle wszystkie cierpienia w życiu chrześcijanina, dadzą się na trzy rodzaje podzielić. W pierwszym wypadku mówi chrześcijanin: muszę cierpieć; w drugim: chcę cierpieć; a w trzecim: pozwolono mi cierpieć. Otóż wszystkie te trzy rodzaje przeżył i Harms, tak iż z łatwością i radością krzyż Chrystusa dźwigać potrafił. W Lauenburgu było dwóch pastorów, jeden niedowiarek i ten stał się jego wielkim nieprzyjacielem, drugi wierny pasterz i dla tego też i przyjaciel Harmsa. W trzy mile odległym mieście Lineburgu, był senior Deichmann, bardzo wierny pasterz i dla tego z radością często szedł trzy mile, aby jego kazania tylko słyszeć. Kazania te nadzwyczaj rozgrzały serce jego miłością do Chrystusa Pana i odtąd się tylko pytał, jakby mógł jak najwięcej dusz Chrystusowi pozyskać i jak Mu się wywdzięczyc za jego nieograniczoną miłość i okazaną mu łaskę, ale sam nie dał sobie odpowiedzi, prosił o nią missyjnego inspektora Richtera w Barmen, i gdy ten mu radził pisma misyjne rozkrzewiać i samemu tak zwane Missionsstunden, czyli nabożeństwa misyjne miewać, jako najlepszego środka do pociągnięcia i rozgrzania zimnych serc chrześcijan, to też całym sercem oddał się sprawie missyjnej, a 1835 r. na uroczystości missyjnej w Lauenburgu pierwsze swe kazanie misyjne, na Mat. 12, 20 powiedział. Z jakimż zapalem wykazał zepsucie całego człowieka i odkrył zgniłą podstawę własnej cnoty i mądrości, a z drugiej strony z jakąż jasnością wskazał na jedyną ofiarę, na krew Chrystusa Pana, oczyszczającą ze wszystkich grzechów! Powiada dalej, że bez wiary w krew Chrystusa, życie ludzkie jest bardzo, bardzo biedne i do ziemi tylko przykute a śmierć bez wszelkiej nadziei, kto zaś Chrystusa, jako ofiarę za swoje grzechy poznał, ten nie lęka się śmierci, a życie jego na ziemi, jest walką z grze-

chem i szatanem, ale i nieugaszoném pragnieniem napełnienia wszelkiej ziemi znajomością Chrystusową, aby się wszystkie kolana w Jego Imieniu zginały. Powiada, że tylko przez ewangeliją poganie Chrystusa poznać mogą, a tę my mamy i dla tego też, my chrześcijanie im ją dać winniśmy. Powoływał się tu na Mat. 28, 19; 3 Tes. 3, 1 i Mat. 24, 14. Jeżeli zaś chcemy tę ewangelję dać poganom, to musimy, jeżeli sami nie możemy do nich pójść, misjonarzy posyłać, a do tego potrzeba ofiar pieniężnych i modlitwy przyczynnej, należy tworzyć towarzystwa misyjne, tworzyć we wszystkich zborach i udział winny brać całe zbory w świętej sprawie misyjnej. Kto jeszcze może mówić: co mnie poganie obchodzą, ja mam bliżej innej nędzy, ten i dla tej nie ma serca. Z miłości do misji dopiero, wypływa prawdziwa samarytańska miłość do braci naszych. Że Bóg nam dozwala rozkrzewiać Jego królestwo, jest to dla nas wielką łaską, wielką, niewypowiedzianą wielką, że my nędzni grzesznicy, ale we krwi Chrystusa oczyszczeni grzesznicy, możemy być Jego współpracownikami. W końcu zaś mówił o pracach nowopowstałego stowarzyszenia Lauenburskiego. Wedle nich każdy człowiek dobrowolnie przynajmniej co rok talara składał na misję, część z tego służyła na zakup Biblii; oraz w każdym miesiącu w pierwszy poniedziałek, zgromadza się stowarzyszenie na nabożeństwo misyjne i modlitwę misyjną (Missionsstunde.)

Członkowie stowarzyszenia za swe datki mogli brać ze stowarzyszenia pisma misyjne i inne o misji traktujące książki, do czytania. — Czyby i w zborach polskich nie mogły również takie stowarzyszenia istnieć? O niezawodnie! gdy wiara gorąca zbory nasze ożywi i gdy słowo Boże czyste i jasno będzie wszędzie opowiadane — wtedy i między nami muszą takie stowarzyszenia powstać. Kto zaś z was kochani czytelnicy, Chrystusa miłuje, niechaj już teraz łączy się z drugimi do modlitwy przyczynnej, niechaj nie zapomina o świętej sprawie misyjnej, a wkrótce błogosławieństwo uczuje we własnym sercu. Dawajcie, bo i wam będzie dano! — Odtąd stał się Lauenburg miejscem działalności Harmsa. Wprawdzie nie był jeszcze pastorem, ale żywym chrześcijaninem, i jako taki, odwiedzał chorych i więźniów, oraz odprawiał prywatne nabożeństwa. Tego nie chciał cierpieć niewierzący, racjonalistyczny pastor i nie mogąc mu zabronić w żaden sposób odwiedzania chorych i więźniów, chciał przynajmniej zabronić mu odprawiania nabożeństw prywatnych i dla tego oskarżył go przed sądem, jako zwołującego tajne zgromadzenia i wtrącającego się w urząd pastorski. Oskarżony Harms wyznał otwarcie przed sędzią, że zwołuje rzeczywiście zgromadzenia, do których każdy ma przystęp, że tam się modli i słowo Boże wyklada i dowodził, że dzieci Boże tak samo

się mogą zgromadzać i cieszyć w swój sposób, jak dzieci tego świata się mogą w właściwy sobie sposób zbierać i radować się w szynkowniach, bo co dzieciom światowym wolno, to i dzieciom Bożym, nikt nie może zabronić — a gdy sędzia mu powiedział, że takich zgromadzeń religijnych nie chcą cierpieć i jeżeli nie chce dostać się do więzienia, to żeby ich zaniechał, wtedy Harms odpowiedział: „ja tego nie mogę w żaden sposób uczynić, jeżeli chcą go do więzienia wtrącić, to niechaj wtracą, ale oznajmia zarazem, że pierwsza droga jego po uwolnieniu będzie prosto do zgromadzenia.“ Protokół został spisany i do Raceburga odesłany, lecz gdy odpowiedź nie nadchodziła a Harms starym zwyczajem odbywał zgromadzenia religijne i dla misji pracował, wtedy nieprzyjaźny mu pastor sam się o odpowiedź zgłosił. Jego starania jednak na nic się nie zdały, bo oto sąd odpowiedział, że kto z taką pewnością i niezachwianą ufnością działa, tego przekonania należy szanować. Na zgromadzeniach prywatnych jednakże nie skończyła się działalność Harmsa w Lauenburgu, gdy bowiem prawowierny pastor na superintendenta został powołany, a w miejsce jego powołany, dla słabości musiał do wód pojechać, wtedy Harms przyjął na siebie zastępstwo chorego pastora. Odtąd miewał kazania w kościele a że porywająco i z świętym zapałem przemawiał, przeto wielu do Chrystusa pociągnął. Nie jeden w kościele zemdlął podczas kazania, ale wielu też z szatańską złością się złączyło przeciwko nieuleknionemu młodemu kandydatowi, by, jeżeli nie uda się go zabić, to przynajmniej mu wszystkim kości połamać. Jednego wieczora, gdy miał chorego odwiedzić, ustawiła się na drodze którądy Harms miał przechodzić, owa zgraja z podniesionymi pięściami, ale wierny uczeń Chrystusa ujrawszy napastników, zawołał głośno: „Czy chcecie mnie na drodze miłosierdzia wstrzymać?“ Usunął ich na bok i przeszedł śmiało, a nikt się nie ważył ani palcem nawet go dotknąć. Razu jednego powiedział pewien szewc, że Harmsa zabije, jak się odważy jeszcze raz do jego domu wstąpić, ale ten, poleciwszy się Bogu, z Chrystusem w sercu, następnego dnia, dowiedziawszy się o tém, zaraz poszedł do owego szewca i nie tylko, że ten go nie zabił, ale udało mu się nawet dla Chrystusa Pana go pozyskać. Gdy cholera się zjawiała w Lauenburgu wtedy widziano na Harmsie, co żywa wiara może, gdyż kiedy się prawie wszyscy od ludzi dotkniętych cholerą odsuwali, gdy całe miasto prawie, przytomność straciło, Harms chodził do chorych, pocieszał słowem Bożem i sam pielęgnował. Według niego zaraźliwych chorób wcale nie ma, w każdym razie jednak, mówi jego brat Teodor w życiorysie Harmsa, to jest pewnym, że ci, których Pan potrzebuje do gojenia ran tym, których anioł Pański musi uderzać, nie tak łatwo bywają zarażeni. Mała liczba

wiernych w Lauenburgu była ściśle z sobą złączona, a pod krzyżem prześladowania, wiara ich co raz silniejszą się stawiała i dla tego, dawno już będąc w Hermannsburgu, Harms jeszcze nie mógł o miejscu pierwszej swęj miłości zapomnieć i niejedno upomnienie i pozdrowienie pasterskie swoim braciom i siostram w Chrystusie Panu, przysyłał. Niewidzialnym związkiem między Harmsem a nimi była modlitwa przyczyna. On za nimi, a oni za nim, na drodze modlitwy codziennie się spotykali u tronu Najwyższego. Ojakaż miłość odbijała się w jego ówczesnych listach! Wielu go też dla tego nie mogło zrozumieć. Uważano go za marzyciela a nawet i rodzice nie rozumieli dobrze jego listów. Matka była bardzo niespokojna o syna i dopiero gdy jęj powiedział, że skład Apostolski, jest składem i jego wiary, uspokoiło się macierzyńskie jęj serce. Ojciec napominał go ciągle do duchowej trzeźwości, i to napominanie było mu bardzo przydatne, zwłaszcza w owym czasie, w którym jeszcze mało był obznajomiony z symbolami kościelnymi. Nikt od razu nie staje się skończonym, zupełnym chrześcijaninem, nato potrzeba codziennęj walki i nauki. Harms był gorliwym członkiem północno-niemieckiego towarzystwa misyjnego, które jako składające się z Luteranów i Reformowanych, było koniecznie unijne. Trudno było Harmsowi wydostać się z dążeń otaczających go ale w końcu wydostał się. Gorliwość i świątobliwość jego, nawet nieprzyjaciele musieli podziwiać. Wykształciwszy w Lauenburgu po dziewięcioletnim pobycie wszystkie dzieci pana Linstowa i stawszy się błogosławieństwem dla całego domu, powrócił 1839 r. do rodziców do Hermannsburga. Został tu pół roku i przez swe kazania wiele sobie serc potrafił zjednać. Na Wielkanoc 1840 r. został nauczycielem domowym w Lauenburgu u budowniczego Pampla. Obcowanie z czeigodnym seniorem Deichmanem i innemi wyznawcami Chrystusa, było dla niego bardzo zbawienne.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Z dziejów zboru Cieszyńskiego.

(Dalszy ciąg.)

Sądzone, iż odpowiedź fakultetu Jeneńskiego przyczyni się do uspokojenia umysłów, zwłaszcza, iż jeden z upornych pastorów miał syna w Jenie i oświadczał się z wysokięm poważaniem swęm dla fakultetu. Ułożono więc punkta ugody pokojowęj, udzielono takowych owym dwóm przeciwnym pastorom, czyniono im z różnych stron uwagi aby się opamiętali, lecz wszystko na próżno. Zaciękli

w swęj zapamiętałości, twierdzili, że Steinmetz, Muthman i Zasadjusz zamieścili w piśmie swém do wyższego urzędu rozmaite fałsze i obraźliwe wyrażenia o prawach cesarskich, tymczasem żadne pismo do urzędu nie było podane. Uchwalono więc, aby trzech wzmiankowani pastorowie, jeżeli zostaną przekonani o błędności swęj nauki, publicznie błędy odwołali: lecz i na to nie chcieli się przeciwnicy zgodzić. W końcu postanowiono, aby, ponieważ trzech pastorowie udawali się do fakultetu Witenberskiego o wydanie sądu o ich nauce, żeby toż samo uczynili dwaj ich przeciwnicy i aby wspomnionemu fakultetowi przedłożono wszystkie papiery odnoszące się do w mowie będącęj sprawy. Tymczasem gdy się ku temu przygotowano, wyszedł w Witenberdze: Programm von der Frage: ob der Pietismus eine Fabel sey, ins deutsche gebracht, und nebst einem Vorbericht dem Buddeischen Sendschreiben an die Pietisten zu Teschen entgegen gesetzt von einem rechtgläubigen Schlesier. Autorem książeczki tęg był Wernsdorf. Pojawienie się tęg książeczki uniemożliwiło zamiar udania się o radę do Witenbergi. Postanowiono więc zwrócić się do najwyższego Konsystorza w Dreźnie i przedstawić mu, jako przecz pojawienie się pisma Wernsdorfa, które nie czém inném jest jak pismem szkalującém i bezecném, miotającém się na pastorów Cieszyńskich i zbór cały, zbór ten szkaradnie oczerniony, może być narażony na utratę praw i przywilejów nadanych przez Cesarza.

Wzmiankowane pismo wygotowane zostało i podane do Konsystorza w Dreźnie r. 1725. W piśmie tém wyłuszczone oszczerstwa i fałsze zawarte w książeczce Wernsdorfa i załączono odnośne dowody. Konsystorz odpowiedział pod dniem 26 stycznia 1725 roku, radząc, aby przyprowadzono do skutku pojednanie między kaznodziejami Cieszyńskimi. Nadto, zawiadomił Konsystorz: 1. Że z przedłożonych akt przekonał się, iż w urządzeniach kościelnych Cieszyńskich, w katechezacjach, w zaprowadzeniu i wykonywaniu nadzoru nad szkołami, oraz w naukach oskarżonych pastorów, nie znalazł niczego, co by przeciwném było religji ewangelicko-luterskiej, księgom symbolicznym, niezmiennęj Augsburskiej konfesji i urządzeniom innych gmin ewangelickich a w szczególności, gminy Drezdeńskie. 2. Że rozporządzenia starszeństwa zborowego Cieszyńskiego, nie tylko nie zasługują na nagane, ale owszem, godne są pochwały. 3. Że pastorowie Steinmetz, Muthmann i Zasadjusz, ooczyścili się najzupełnięj z zarzutu fałszowania nauki kościelnej. Tak więc, trzech oskarżeni pastorowie, otrzymali dobitne poświadczenie swęj prawowierności i nastąpiła cisza, aż znagła r. 1726, fiskal wyjednał u królweskiego wyższego urzędu mandatum ad agendum, upoważniający go do sądowego dochodzenia przeciw wspomnionym

trzem pastorom, jakoby utrzymującym pokątne szkoły. Lecz, ponieważ oprócz dozwolonej szkoły żadna inna nie istniała, podobało się fiskalowi, zgromadzenia dziatek na naukę w zakrystji i nabożeństwa prywatne, które się z wiadomością Starosty krajowego odbywały, nazwać pokątnymi szkołami. Nadto oskarżył fiskal pastorów, iż są pietystami, że wprowadzają pietystyczne książki, że Steinmetz wprowadza Frailingshauzena teologję i że założył dom sierót, aby mógł tym wygodniej urządzać pokątne zgromadzenia. Na poświadczenie swych oskarżeń przywodził fiskal zeznania dwóch pastorów Cieszyńskich, i zięcia jednego z tych pastorów.

Obżalowanych skarano grzywnami, w ilości 300 dukatów, nie dziwnego więc, że od tak ciężkiego wyroku założyli apelację. W apelacji téj wyłożyli trzej pastrowie obszernie, że prywatne nauczanie ludu nie może być uważane za pokątne nauczanie, lecz jest istotną częścią publicznego nabożeństwa. Że, jeżeli dorośli uczęszczają na nabożeństwa odbywane przez nauczycieli z dziećmi, dzieje się to bez rozkazu i żądania pastorów. Nikt nie może powiedzieć aby pastrowie w szkole lub zabudowaniach szkolnych zgromadzenia pokątne odbywali, kazania powtarzali, lub brali udział w tém co czynili nauczyciele. Daléj wykazali pastrowie w piśmie swém, że do szkoły nie zaprowadzali Teologji Freylinghauzena, ani żadnych innych szkodliwych lub fanatycznych książek; że żadnego domu sierot nie otworzono, a więc nie mogą się w nim odbywać potajemne zgromadzenia, a dom który, istnieje przeznaczony jest na alumnę dla ubogich uczniów; że oskarżony Medicus, nie przewodniczy żadnym pokątnym zgromadzeniom; że nie można ich oskarżać o pietyzm przeciwny Augsburskiej konfesji, że nie nauczają wedle swego widzimisię i nie usunęli katechizmu Lutra.

Mimo to, nałożonej kary nie cofnięto, a Steinmetza dnia 13 lipca 1728 roku złożono z urzędu pastorskiego. Za powód złożenia podano, że Steinmetz roku 1726 w październiku przejeżdżając przez Świdnicę, zaproszony przez pewnego obywatela do domu jego, znalazłszy tamże kilka osób, rozpoczął z niemi rozprawę treści religijnej i otworzywszy Biblię wyłożył wyrok z 1 księgi Kroniki, r. 30, w. 17 a nadto, na żądanie gospodarza, odmówił wieczorną modlitwę. Otóż postąpienie to, poczytano za występki, i urząd królewski zawiesił w urzędowaniu wiernego pasterza, a na podaną obronę odpowiedział: że sprawa cała została przedłożona Cesarzowi.

Z okazji wytoczonego procesu, wystąpiono także przeciw Starszeństwu zborowemu, zarzucając mu, że z wyjątkiem jednego, bezprawnie urzęduje. Starszeństwo odpowiedziało piśmiennie, że ujmuje się za trzema pastorami, nie żeby wraz z niemi utworzyć jakąś osobną sekte, bo nikt pastorom ich sekciarstwa udowodnić nie może,

lecz dla tego, że tak Starszeństwo zborowe jak i cały zbór widzą, iż trzej pastory, przez dwóch kolegów swoich nie słusznie są prześladowani, a to skutkiem zazdrości ze strony tych ostatnich. Nad to wielu świadków i około 20 członków stanu szlacheckiego poświadczyło piśmiennie, że pastory Steinmetz, Muthmann i Zasadjusz nauczają zgodnie z Konfesją Augburską, a zarzut jakoby przyczyniali się do rozterk w zborze i wielce szkodliwymi byli dla religji papieskiej, fałszem jest, gdyż żadnych rozterk w zborze Cieszyńskim nie ma, zdarza się tylko, że wierni poddani Jego Cesarzkiej mości ewangelickiego wyznania dla wiary swęj bywają uciśniani tak, iż nie raz widzą się zmuszonemi opuszczać ukochaną ojczyznę.

Odpowiedź z Wiednia nadeszła dnia 21 stycznia 1730 roku i dekret Cesarzski wyrzekł: ponieważ Jan Adam Steinmetz, Jan Muthmann i Samuel Ludwik Zasadjusz, szczególnież zaś Steinmetz, zostali przekonani, iż bez rządowego upoważnienia założyli w Cieszynie dom szkolny i dla sierót, oraz korespondowali z osobami podejrzanemi o petyzm, i nie tylko w Swidnicy ale i w Cieszynie odbywali pokątne zgromadzenia, nad to, mimo ostrzeżenia w uporze swym trwali i na nauczycieli powoływali sektarzy pietystycznych by rozszerzyć swoją sektę, jak to udowadnia pisemko w Witenberdze drukowane (wyżej wspomniane Wernsdorfa), przeto trzech wzmiankowani pastory wraz z rektorem Jerichowiuszem i konrektorem Sargankiem wydaleniu być mają w przeciągu 6 miesięcy na zawsze z dziedzicznych krajów austryjackich. Oprócz tego rząd cesarski nakazał, aby wszystkie pisma Starszyny Cieszyńskiej wystosowane w sprawie trzech pastorów, do Wiednia przesłane zostały, a zakład, w którym 90 ubogich uczniów otrzymywało pożywienie, zamknięto. W końcu dodano: że na czyją własność ma przejść budynek alumnejski, nastąpi decyzja po zniesieniu się z Cieszyńskim Starostą krajowym.

Mimo udzielenia dymisji w dniu 8 marca r. 1730 trzem wzmiankowanym pastorom oraz rektorowi Jerichowiuszowi i konrektorowi Sargankowi, Bóg, wiernych sług swoich nie opuścił i nie poskąpił im chleba powszedniego. Steinmetz, tegoż roku w miesiącu lipcu, powołany został na pierwszego pastora i inspektora szkół w Neustadt nad Aiszą; następnie mianowany Superintendentem, a roku 1732, opatem klasztoru Bergeńskiego, radcą konsystorza i generalnym Superintendentem księstwa Magdeburgskiego. Muthmann, dostał się do Salfeldu jako dyakon nadworny. Zasadjusz powołano na pastora do Strausfurtu, Sarganka na rektora do Neustatu, a następnie na inspektora królewskiego pedagogjum w Halli.

Jerichowius, magistrował jakiś czas w Lipsku, następnie powołany na pastora przedmiejskiego w Oldenburgu, zmarł w Bremie.

(Dokończenie nastąpi).

Pytanie odnoszące się do karności kościelnej.

Rozbierając ustawę prawną kościoła ewang. w Austrii nadaną w r. 1866 (Zwiast. r. 1868 N. 7—11), wykazaliśmy: iż w ustawie rzeczonej nie ma dokładnych orzeczeń o karności kościelnej. Czy to jest dobrze, czy źle? Zdaje nam się że bardzo źle! Takie przemileczenie albowiem, może pociągnąć za sobą nadużycie, może wyrodzić w kościele ewangelickim austryjackim hierarchizm i stać się dla władz kościelnych, jakimi są senioraty, superintendentury i rada kościelna źródłem pokuszenia, do zaprowadzenia protestanckiego papizmu. Tak jak obecnie rzeczy stoją, ani seniorowie, ani superintendenci, nie mają prawa wymierzania kar dyscyplinarnych na przebyterstwa i pastorów, przysługuje im tylko w razie wynikających sporów, nieporozumień, nadużyć, prawo rozjemcze, — to jest usiłowanie godzenia poważnionych stron. Być może, iż tę nie jasną i niebezpieczną stronę kościelnego prawodawstwa naszego wyjaśni Synod generalny, tymczasem poruszamy jedną myśl: jak postąpić względem duchownego, jeżeli tenże dopuści się wygłaszania zasad przeciwnych augsburskiemu lub helweckiemu wyznaniu?

Może ktoś powie, że podobny wypadek nie może zająć; że wolność sumienia nie dopuszcza, aby w tym względzie mogły być czynione jakiegokolwiek dochodzenia! Otóż twierdzimy, że tak nie jest. Ustawa kościelna w § 22, ustępie 1 opiewa: „Kościół żąda od duchownego, ażeby wygłaszał naukę pisma świętego zgodnie z wyznaniem kościelném, i przyświecał powierzonemu sobie zborowi przykładem chrześcijaskiego życia, posłuszeństwem dla zwierzchności i wiernością Bogu i Cesarzowi (Mateusz 22, 21) i w tém wszystkiém swoich zborowników słowem i czynem utwierdzał, zachowując oraz powagę i godność urzędu swego.“

Owe słowa: „Kościół żąda od duchownego, aby wygłaszał naukę pisma św. zgodnie z wyznaniem kościelném,“ pokazują jasno i dowodnie, że pastor ewangelicki w Austrii, nie powinien na kazalnicy, w nauce konfirmandów i młodzieży, oraz przy spełnianiu czynności kościelnych stać w sprzeczności z wyznaniem kościelném. Wyznaniem tém, jest dla ewangelików augsbur-

skich, Konfesja augsburska, — dla helweckich, wyznanie ich kościoła. Pastor, nie ma prawa wedle osobistych swych przekonań, nakręcać słów Pisma, owszem, winien iść za wskazówką wyznania kościelnego. A jeżeli się stanie inaczej? jeżeli nauka pastora jest przeciwną wyznaniu kościoła i niezgodną z Biblią, cóż wtenczas? Wtenczas, wedle naszego przekonania, tylko kościół ma prawo pociągnąć go do odpowiedzialności, bo jak powiada ustawa kościelna: „Kościół żąda od duchownego, aby ogłaszał naukę pisma świętego zgodnie z wyznaniem kościelném.“ Lecz, któż jest tym kościołem? Naturalnie że nie Seniorat, Superintendentura, Rada kościelna, bo to są organa urzędowe państwowo-kościelne, ale zbór, jako ów słuchacz opowiadanego słowa, bezpośredni sędzia i uczestnik świętych sakramentów; zbór, jako ów kościół który swego pasterza powołał. Że zbór, także nie wedle swego widzieli się sądzić może, że ten sąd, nie powinien być oparty na jakimś głosowaniu, na orzeczeniu większości: że się kazania podobają, lub na proteście mniejszości, że się nie podobają ale znów miarą musi być to co powiada ustawa kościelna: „Nauka pisma świętego zgodna z wyznaniem kościelném.“

Jeżeli więc udowodnioném zostanie, że duchowny nie naucza zgodnie z wyznaniem kościelném, cóż wtenczas? Sądzimy, że rozstrzygnięcie, musi należeć do tych, którzy powołali duchownego na pasterza zboru, a nad to, musi być duchownemu pozostawiony czas do oświadczenia się: czy chce trwać przy swoich osobistych zapatrywaniach, lub, czy uznając ich niestósowność, wrócić do nauki kościoła.

O ile tu organa władzy wykonawczej, to jest Senior i Superintendent, mogą pośredniczyć, nie chcemy roztrząsać, gdyż chcielibyśmy poruszywszy niniejsze pytanie, usłyszeć zdania mężów miłujących kościół. Jedno tylko radziłyśmy dorzucić, to jest: że dobrzeby było, aby każdy ubiegający się o pastorstwo, swoje kazanie konkursowe i wstępne, wydrukował lub napisał i takowe złożył do akt zborowych. Kazania takie, są publiczném wyznaniem wiary i w razach spornych, mogą być nader ważnemi dokumentami.

Że poruszyliśmy zamieszczone w nadpisie pytanie, jest rzeczą naturalną. Wśród ogólnej chwiejności, macania, szukania, experimentowania, godzi się, abyśmy w życiu kościelném nie szli z zawiązanemi oczami. Zachcianki hierarchiczne, o które pomawiano dotąd ortodoksów, objawiają się i między wcale nie ortodoksyjnemi dostojnikami kościoła, co więcćj, widoczne one są nawet między zwolennikami Protestantenvereinu. Trzeba więc mieć się na baczno-

ści i starać się o wyrabianie jasnych pojęć; trzeba się strzedz, aby przez dozwalanie nauczania osobistych zdań, nie wyrodził się w kościele ewangelickim papizm indywidualny, bo w takim razie upadek kościoła byłby niechybny, a zbory, przez każdorazowego pastora inaczej, nie raz najbałamutniej nauczane, mogłyby się łatwo stać łupem rzymskiej propagandy. Że jednolitość, nie prowadzi do martwoty, o tém wie każdy rozumny człowiek, bo mimo jednolitości, musi być różnorodność wynikająca z różnorodności darów bożych i zdolności przyrodzonych.

Korespondencja.

Villach, 28. stycznia r. b.

W Karyntji, duch protestujący w dziwny sposób na jaw wychodzi. W sejmie zapadła uchwała, aby w wyższej realnej szkole nie udzielać nauki religji, nie z tego jednak powodu, jakoby naukę tę za niepotrzebną uważano, lecz dla tego, że nie można jęj urządzić tak, jak by się chciało. Uchwała ta zdawałaby się wskazywać, iż wyszła z nieprzyjaźni dla chrześcijaństwa, lecz, ponieważ zbyt mało są nam znane osobistości uchwalających, nie chcemy przesądzać sprawy, podajemy tylko sam fakt. W każdym razie widoczne jest, że między tak zwaną inteligencją karyntyjską a papizmem, przestała istnieć dawna spójnia. Katolicy tutejsi lubią z ewangelikami rozmawiać o kwestjach religijnych i widoczną jest rzeczą iż pragną oświecenia, bo zasadnicze i istotne prawdy chrześcijaństwa, są im nie znane. Dla czego zaś wstręt do katolicyzmu i powyższą uchwałę uważamy za budzenie się ducha protestanckiego, to dla tego, że większa część karyntyjskich katolików, równie jak i owi uchwalający, są rzeczywiście potomkami ewangelików i pamięć tego pochodzenia między niemi żyje. To więc budzenie się, protestanckiego ducha, może być dla niejednego dziwném, lecz jest naturalném, bo przy obecném usposobieniu oświeceniowych klas i przy nieznajomości drogi zbawienia, gdzież się negacja ma zatrzymać? W dolnej Karyntji, koło Celowa, powaga katolicyzmu rzymskiego i księży, już na dobre podkopana, w wyższej Karyntji zaś jest cokolwiek inaczej, bo najprzód brakuje wielkich miast, a powtóre, lud ewangelicki jest szczerze przywiązany do kościoła i wielce szanuje księży, dla tego i lud katolicki nie przyzwyczaja się do negacji. Obojętność wprowadzić i niesmak do przedmiotów religijnych roz-

szerzony i w wyższej Karyntji pośród inteligencji, lecz daje się to wytłómaczyć tą okolicznością, że sprawy państwowe, kłótnie narodowe, ideały humanitarne, zajmują i zapełniają umysły tak dalece, że na czas mają dużo rzeczy do strawienia. Lecz gdy to zajęcie minie, gdy nastąpi przesyty, poznają iż brak im czegoś i nastanie czas duchowego głodu. Gdy ta chwila nastąpi, daj Boże, aby stała ewangelików Karyneckich gotowymi do karmienia głodnych rzeszy wiekuistym chlebem słowa Bożego.

Przegląd literacki.

1. Oto, idzie w obłokach niebieskich. — W Hamburgu drukowano u Akiermannana i u Wulfa.
2. Znaleziona perła kosztowna. W Hamburgu u Akiermana.
3. Historia o kulawym Frydrie opowiadana od G. J. W Hamburgu. Drukiem Akiermanowym i Wulfowym.
4. Mała Lidya. W Hamburgu. Drukiem Akiermanowym.
5. Jesteś ty Chrześcianin? Bardzo ważne pytanie do wszystkich, którzy się chrześcianinami nazywają. Drukowano u Akiermana i u Wulfa.

Pięć małych a wyżej wspomnianych broszurek. — „Wydano od towarzystwa traktackiego w Hamburgu,“ — tak brzmią wyrazy na końcu każdej z tych książeczek wydrukowane. Wyrazy te, musimy przełożyć na język polski, to jest, iż znaczą, że książeczki rzeczzone, wydało Hamburgskie towarzystwo traktatowe. Żałujemy, iż zacne Towarzystwo marnuje pieniądze na polskie wydania traktatów, wyjąwszy albowiem pierwszej broszurki: „Oto idzie w obłokach niebieskich“, mówiącej o przyjściu Pańskim, a złożonej z samych wyroków biblijnych, — trzy inne broszurki, napisane są językiem tak złym, że czytający nie zrozumie zawartej w nich treści.

Już raz wspomnieliśmy w Zwiastunie, że niedość jest drukować książeczki treści religijnej dla polaków, trzeba aby książeczki te były na prawdę polskim językiem pisane. Nie sądzimy, aby Towarzystwu traktatowemu chodziło tylko o wykazanie, że Niemcy troszczą się o polaków, ale przekonani jesteśmy, że pobudza ich do tego prawdziwie chrześcijańskie uczucie. Skoro zaś tak jest, trzeba się starać o to, aby czytelnicy mogli to co czytają rozumieć.

Na dowód tego co twierdzimy, przytoczymy kilka próbek, jak na przykład:

„Na jednej drodze turynskiej kolei żelaznej spoczywała właśnie sekcyja robotników w cieniu drzew starych przy trakcie idącym z wioski E do miasteczka F, jedli i pili co właśnie kto miał; Byli się zgromadzili około ogromnego mężczyzny na jedno oko ślepego, które mu pewno w jakiejś bijatyce wybito, a tego mężczyzny za pewno dla jego wielkości nazywali inni Goliatem, ten zdawał się między nimi mieć szczególniejsze znaczenie“ (Historja o kuliwym Frydzie. str. 1).

„Przetoż człecze, ach człowiecze,
By złe nie opanowało cię
Wyдай pieniędzy ostatni
A kup biblii krom zmudy!“

„Rzucił oko na stół, który był przykryty, ale na niem nie było nic tylko solówka, dzban od wody, dwa noże i kawałek biednego sera. Zatem nitkę swą dalej kręciła, a Karol po daremności szufladę otworzył, bo tam nic nie znalazł. Jak głód dokucza, tego on teraz uznawał, ponieważ po pół godzinie po frysztynku było mu do myśli jakby nie był pożywał“ (Znaleziona perła kosztowna str. 4 i 5).

„Estera niby była jedyna córka pewnego żyda nader bogatego w mieście, który blisko mieszkania Lidyinem, za bramą w okazałym domie mieszkał. — Nieraz też była widziała Esterę, jako się w cieniu drzew krzystych przechodziła i słyszała, gdy czasem w cyprysowem chłodniku poważnie pieśni śpiewała. — Rodzice jedno drugiemu znak dawszy, poniechali ją. Ona żadnej potrawy się nie dotknęła. Ale po małym obiedzie przyniosła matka jeszcze koszyk pełen jabłek; ojciec uchwyciwszy jedno czerwienaszo porzucił córeczce w fartuch. — Córka uchwyciwszy rękę ojcowską, ścisnęła ją serdecznie, do gęby swojej, mówiąc: „mój ojczy, jeszcze ja tu mało żyć będę; wnet, wnet ja na tamtém świecie będę.“ (Mała Lidya, str. 3, 5, 10, 12).

Z przywiedzionych miejsc, łatwo każdy czytelnik przekonać się może, iż podobnie pisaniami książeczkami nie można przysłużyć się ludowi, a cel zamierzony przez Towarzystwo traktatowe, to jest zbudowanie, musi być chybiony.

Lepszym językiem jest napisama książeczka: Jesteś ty chrześcianin, — lubo i tu rażą germanizmy.

Porównyując książeczki Hamburgskiego towarzystwa traktatowego z Rygskiem, tym ostatnim musimy oddać pierwszeństwo tak pod względem wyboru przedmiotów jak i języka. —